



Andrzej Horubała

Ludzie oczarowani. Grą aktorów, reżyserią, intelektualnym przesłaniem. Biją brawo, urządają owację na stojąco. Widzowie zachwyconym wzrokiem komentują spektakl: tak, niesamowita prawda, świetne. Sypią się laury. I to czasem dość niespodziane: na przykład na 30. Opolskich Konfrontacjach Teatralnych Klasyka Polska

Nie-boska komedia. WSZYSTKO POWIEM BOGU!" – spektakl duetu twórczego Demirski-Strzępka dane mi było obejrzeć dopiero na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych wiosną tego roku. Powstał on – w ramach swego rodzaju łągodzenia kursu – w Starym Teatrze demolowanym od paru sezonów przez Jana Klata.

Przypomnę, że rok wcześniej, 7 grudnia 2013 r., miała odbyć się premiera przedstawienia „Nie-Boska komedia. Szczątki” w reżyserii chorwackiego reżysera Olivera Frlijicia, eksperta – jak mogliśmy przeczytać na internetowej stronie teatru – od śmiałych rewizji klasyki. Miała się odbyć, ale Jan Kłata wskutek demonstracyjnej rezygnacji z udziału w przedsięwzięciu znamienitych aktorów i zapowiadającego się skandalu, który zapewne zmiótłby jednak naszego żenującego buntownika z dyrektorskiego stołka, zawiesił próby tego fascynującego widowiska, w którym aktorzy mieli przeproszać za spektakl Swinarskiego, za polski antysemityzm, wyrzekać się polskości, szydzić z katolicyzmu i tradycji.

Rok po niedosłej premierze na deskach Starego Teatru zaistniała kolejna rzecz inspirowana arcydramatem Krasińskiego. Tym razem z cytowanym odmiennie, błędnie, tytułem, którego i tak ważniejszą częścią jest pisany kapitalikami, pochodzący od Demirskiego zwodniczy nieco podtytuł „WSZYSTKO POWIEM BOGU!”.

W spektaklu odnajdziemy wszystkie elementy charakterystycznego stylu duetu twórczego i życiowego Paweł Demirski-Monika Strzępka. Jest więc mnóstwo krzyku i hysterii, aktorzy grają po kilka postaci, a czasem dany bohater kreowany jest zamiennie lub równoległe przez paru wykonawców, jest koncept, by rzecz rozpiąć między dawnymi a całkiem współ-



Zwycięstwo Krasińskiego

czesnymi czasami, a i świadomość bohaterów widowiska pełna ma być anachronizmów i raz odpowiadać światopoglądowi sprzed lat, a innym razem artykułować lęki dzisiejsze. Jest więc bardzo, bardzo przewrotnie i śmiesznie. A jeśli śmiesznie nie jest, to – wiadomo – wzorem studenckich kabaretów dorzuci się jakieś „kurwa” i już publiczność kula się ze śmiechu.

Jest też erudycyjnie: mnóstwo cytatów, quasi-cytatów z różnych pól i epok, są aluzje biograficzne do dziejów rodziny Krasińskich, jest relacja ojciec – syn, jest prześladowany poeta Leon Łubieński, ale jest i niespodzianie Barbara Niechcic, więc i cytata muzyczny z „Nocy i dni”, i Henryś pracujący „dniami i dniami i nocami i dniami i nocami”, jest cytata z Sarah Kane, są oczywiście szyderczo podawane anglosaskie songi i echa serwisów informacyjnych...

SCENA JAK Z MISTERIUM

Podjęcie się przez duet twórczy realizacji czegoś związanego z „Nie-Boską komedią” oczywiście mogło być postrzeżone przez środowisko jako akt zdrady. Ale jakoś nikt nie poruszył tego wątku, bo przecież każdy wiedział, że jednak sprowadzenie Chorwata

było przejęciem, trzeba to jakoś wszystko zaklajstrować: środowisko teatralne zbyt jest cwane, wszyscy wiedzą, na czym polega koncesjonowany bunt i jakie są jego granice.

20 grudnia 2014 r. mógł więc Demirski ze Strzępką podzielić się swoją lekturą Krasińskiego.

I tradycyjnie, jak to przy produkcjach tego duetu bywa, powstała historia wesoła, a przez to ogromnie smutna. „Nie-Boskiej” Krasińskiego w niej mało, ale to, co z trzeciego wieszca Demirski ze Strzępką zdecydowali się pokazać, i tak rozwaliło spektakl, wybrzmiewając ponad współczesne żartobliwości. Otóż do erudycyjnego słowotoku, do tradycyjnej galopady skojarzeń, strzępów cytatów i kreowania pomniejszych demiurgów nagle wpleciony został oryginalny, zapisany prawie dwa wieki temu dialog Pankracego z hrabią Henrykiem. I oto po chaosie, pokrzykiwaniach, bieganinie, piorunach otrzymaliśmy długą czystą scenę. Scenę jak misterium. I prawdziwe mistrzostwo w wykonaniu Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik oraz Marcina Czarnika. Poprzedzona pieśnią o Najświętszym Sakramencie rozpoczyna się wielka rozmowa, w której winy ojców i własne

Spektakl to popis gry aktorskiej zespołu Starego Teatru. Na zdjęciu Małgorzata Zawadzka, Marcin Czarnik, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik FOT. MAGDA HUECKEL



i jego oponenta daleka jest od autoironicznych wcieleń i łatwych kompromitacji, którym podlegają bohaterowie dramatów Demirskiego. Nagle przekonujemy się, że na teatralnej scenie może zaistnieć świat realny, nieprzedrzeźniony, że może istnieć konflikt potężnych racji, że może istnieć patos tragedii.

SŁABOŚĆ GREPSÓW I GREPSIKÓW

A kim okazuje się współczesny teatralny twórca zestawiony z artystą sprzed 180 lat? Z artystą, który w arcydramacie stawiał wszystko na jedną kartę i dźwigał publicznie ciężkie brzemie dziejów swego rodu, brał na siebie jego przewiny, a jednocześnie nie uciekał przed odpowiedzialnością za świat, nie kapitulował? Kim jest wobec tak mocnego przekazu, tak osobistego zaangażowania Demirski bezczeszczący „Nie-Boską”, czyniący z niej paliwo dla swojej logorei? Kim jest Demirski kilkanaście lat starszy od dwudziestoparoletniego Krasieńskiego, który w twórczym uniesieniu tworzył dzieło tak przejmujące dojrzałe, któremu udało się wejrzeć w mechanizm Historii, zobaczyć podłość przeszłości i nieuchronnie nadciągające nowe błędy? Któż staje naprzeciw potężnego Zygmunta Krasieńskiego? Co przeciwstawia dziełu, w którym stawką są: honor i hańba, zbawienie lub potępienie?

Jaki obraz artysty przeciwstawia mu Demirski? Zręcznego żonglera cytatami, zabawnego kolesia, który liczy nie na wydobycie jakiejś prawdy o sobie, nie zmaganie się o sens, lecz poklask – branży, znajomych z „Krytyki Politycznej”, decydentów. Który rzuca swe dzieło zachwyconym krytykom, a ci obeznani z tym, co się nosi w bieżącym sezonie, objaśniają je, opukują, delektują się. Przyprawia Lederem, dodadzą Jana Sowę, zmieszają z magazynem „Gazety Wyborczej”.

O czym twórcy wypowiadają? O sobie? O własnych upadkach i błędach? Skądże znowu! Składa się te cytaty i quasi-cytaty, żeby powiedzieć coś niby o społeczeństwie, o tych innych. Dźwigać chce Demirski winę za Holocaust? Skądże znowu! Przecież to nie on, on tylko składa wesołe kawałki, aby podobały się wszystkim. Tak, tak, to wszystko ma pozór odwagi. Nawet do kłopotliwej sprawy Frljicia możemy wrócić. Ot, rzuci się żarcik o odpowiedzialności za antysemickie lektury szkolne, „które teraz huczą po szkołach średnich wyssanych z mlekiem matki”. Zagrepsuje się stwierdzeniem: „Co ja, kurwa, narobiłem?! Tak się ma, jak się czasem za bardzo dorzuci, że tak powiem, do pieca w tekście i potem strach, niby literki, a potem strach”. I przecież trudno zaprzeczyć, że

to wszystko jest bardzo wesołe. A nawet obosieczne, bo groteska częściowo zwalnia od pytania o prawdę. Demirski daje wiązkę aluzji, odslania przed nami świat naszych rzekomych snów, lęków, fantazmatów. Bogaty Żyd ocalony dzięki pieniądzą z Holocaustu objawia się jako Wilk z Wall Street, Żyd Birkut dzięki awansowi załatwia córce posadę w korporacji przy obsłudze kserokopiarki. Awans? Zwycięstwo rewolucji? Przecież to wszystko tylko pozór zmiany. Jak kapitalnie powie Barbara Niehucic o zaleknionej dziewczynie z awansu: „Gdzie by nie wchodziła, jakimi drzwiami i tak są to drzwi dla służby. Nie wystarczy nas zabić, moi drodzy, żebyście wy cały czas nie mieszkali jednak w służbówce...”. Wyśmienitych cytatów, jak to u Demirskiego, jest cała masa. Można by cytować bez końca, bo facet ma smykałkę. Przewodniczką Auschwitz Tour zablądziła w mieście, bo wszystkie nazwy ulic są „w języku antysemickim”. Oczywiście w takim postdramatycznym przedsięwzięciu aktorzy mają z lekka ułatwione zadania: często nie muszą budować pełnych postaci, tylko szykować się na histeryczno-humorystyczne wejścia.

A jak komuś za wesoło, to doda się jeszcze obrazek jakichś ofiar za folią, to puści się w ruch karuzelę z Miłoszowego „Campo di Fiori”, to wrześnie lub zagrzmi zniechacka.

To, że na końcu Demirski dociska trochę pedała i opowiada o strachu przed realną przemocą, wcale nie symboliczną, i lęku przed realną wojną, wcale nie informacyjną? No owszem, robi to nieco mocniejsze wrażenie, a duet aktorek Pomykała-Nieradkiewicz wypada przejmująco w monologu o ucieczce z miasta i o utkwieniu w korku na wyłotówce, gdy nagle okazuje się, że we wszystkich samochodach przed nami nie ma już ludzi. Owszem, takie odtwarzanie katastroficznych wizji, gdy lęki i krzyki oraz poczucie osaczenia i bezwyjściowości sięgają zenitu, robi wrażenie. I gdy w ciemności na koniec rozbrzmiewa suplikacja „Święty Boże, święty mocny...” z fantastycznym kobiecym wokalem-lamentem: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie” to przecież idą ciarki po plecach. Dla wstrząsającego piękną góralskiego śpiewu Bogusi Stoch zbudowanego na tle chóru Deus Meus. Ale przecież znów, gdy nie zrywam się z innymi widzami do owacji na stojąco, gdy nie włączam się we frenetyczne oklaski, to dlatego, że znów dostrzegam, jak przywołanie innej niż Demirskiego sztuki obnaża słabość tych wszystkich jego grepsów i grepsików.

I obok czystego fragmentu „Nie-Boskiej” Krasieńskiego pozostaje po tym spektaklu potężna religijna pieśń. © Wszelkie prawa zastrzeżone

bierze Mąż na siebie i w której dochodzi do prawdziwej konfrontacji. Pojawia się nagle najwyższych lotów literatura, poezja, ale intelektualna, przenikliwa, precyzyjna. I to taka, w której twórca rzuca na szalę własną osobę, ryzykuje całym sobą, staje jako on, reprezentant swego rodu, nosiciel jego cnót i win.

Szczęśliwie Demirski ze Strzępką nie idą śladem Michała Zadary i nie starają się deformować przekazu, by przekonać nas, że w gruncie rzeczy niczego tam w starych księgach nie ma. Nie każą grać wbrew tekstowi, nie zniekształcają go, ba, aktorzy nie uciekają w manierę, w stylizację, lecz dają krótki przeblysłk najwyższej formy: podają dialog klarownie, oczyszczają sceniczny przekaz z hucpy, jaka towarzyszy spektaklowi, pozwalają brzmieć słowom.

Ale przecież ta ledwie kilkunastominutowa sekwencja jest jednocześnie potężnym oskarżeniem metody Demirskiego, jest zakwestionowaniem całej tej hałaśliwej maskarady, jaka rozgrywała się przed naszymi oczyma. Tu nie ma nic do śmiechu, tu nie ma żadnych ucieczek, a oskarżenia rzucone przez Henryka i przez Pankracego to nie grepsy i grepsiki. Postawa Męża